

665

TEATR: ZAGROŻENIA I NADZIEJE



O NOWY MODEL TEATRU

Z IZABELĄ CYWIŃSKĄ ROZMAWIA ELŻBIETA POMORSKA

— Czy teatr nie ma dziś innych problemów poza finansowymi? Sztuka może być sprzedawana drogo, ale jest specyficznym towarem...

— Dyrektorzy, menadżerowie i kierownicy artystyczni teatrów zmienili się teraz rzeczywistość w maszynki, które pracują coraz więcej godzin dziennie. Maszynki do myślenia o tym, jak wydobyć pieniądze. Na jakich zmianach organizacyjnych oszczędzić pieniądze. Niestety gubi się przy tej okazji cel i sens istnienia teatru. Najczęściej nie zdajemy sobie sprawy, w jak trudnym miejscu teatr się dzisiaj znajduje. Sądzimy, że jest tak źle, bo nie ma pieniędzy, ale to nieprawda. Jeden z lepszych dyrektorów teatru, który miał sukcesy i dużą frekwencję, powiedział, że teatru nie stać na to, żeby mu się nie udawały kolejne premiery. Zgadza się z nim, ale nie mam na myśli względów finansowych. Na nieudane przedstawienia nie możemy pozwalać, niezależnie od ilości pieniędzy.

— A co jest ważniejszego od pieniędzy, by teatry przeżyły?

— Istniejący u nas model teatru był nobilitowany przez dwieście lat, był bowiem włączony w nurt walki o niepodległość jako jedna z form wypowiedzi polskiej inteligencji. Podtrzymywał i utrwalał tożsamość narodową. Romantyzm był jego głównym daniem. Z tego romantyzmu wszystko wynikało — trzeba było iść z nim lub przeciw niemu. Witkacy i Gombrowicz pisali przeciw romantyzmowi, ale on pozostawał w tle. Walka o niepodległość była w związku z tym swoistą jakością w teatrze. Nawet w sztukach, które były „obok”, na przykład w „Krakowiakach i góralach”. W każdym kabarecie się o tym mówiło. To był nasz kod, którym się porozumiewaliśmy.

— Ale wybuchła niepodległość.

— Ona zwolniła nas od tej powinności. Teatr nie musi walczyć, skończyła się jego patriotyczna służba. Okazaliśmy się bezradni wobec nowej sytuacji. Nie wiemy, co robić. To najtrudniejszy moment.

— Szeroko otworzyły się wrota dla napływu masowej popularnej produkcji...

— Jest ogromny napływ amerykańskiej sztuki, która szybko zajęła miejsce postromantyzmu. Sprzyja temu nasza niemoc w mówieniu o własnych sprawach, własnym głosem. Strumień amerykańskiej sztuki wdarł się przy pomocy taśm wideo i telewizji satelitarnej. Sprzyja temu fakt, że nasza kultura staje się kulturą obrazkową. I społeczeństwo nie chce już oglądać tego, co dotychczas. Musimy zadbać o widzów. Ale jednocześnie nasz teatr wciąż proponuje romantyczne widzenie świata.

Następną sprawą jest określenie naszej tożsamości w momencie wejścia do Europy. Musimy mieć swoją własną twarz. Nie możemy występować z lekko zamerykanizowaną prawą stroną, a lewą całkowicie pustą. Nie możemy wciąż żyć przeszłością, stanem wojennym, bo to już dziś nikogo nie interesuje. Musimy uświadomić sobie, że mamy swoje niepowtarzalne doświadczenia, swój własny charakter z nimi powiązany. Wyrośliśmy z romantyzmu i on oczywiście powinien funkcjonować w naszej świadomości i rzutować na rzeczywistość, ale nie może zjadać tej rzeczywistości. Niechże interesują nas przede wszystkim sprawy człowieka, jednostki. Nad nimi musimy się pochylać, nie nad sprawami narodu. Musimy mówić we własnym imieniu, szukać własnej formy wypowiedzi.

— Ale w tle wciąż mającą pieniądze...

— Gdy dawniej przyjeżdżali do nas przyjaciele z Zachodu, to dziwili się naszym kwaśnym minom i mówili: Macie luksusową sytuację, bo się nie zajmujecie pieniędzmi, a my tylko nimi się zajmujemy. — Nie wierzyłam ich słowom do końca. Argumentowałam, że przecież mają specjalnego człowieka do tych spraw. — Nieprawda — tłumaczyli — to ja mam nazwisko, mam firmę i sam swoim autorytetem muszę podierać prośby o pieniądze. — Jakże szybko się okazało, że mieli rację. Mnie stać na mówienie tego, bo jestem w luksusowej sytuacji, mam czas na myślenie o sztuce, nie tylko na próbie.

— Ze sztuką jest trochę tak jak z zakupami. Jeśli wszystko jest łatwo dostępne, przestaje być atrakcyjne.

— Wszystko jest dostępne. Ale myślę, że będzie nawrót do teatru i to do teatru elitarnego,

bo od popularnego zawsze lepsza będzie telewizja. Wygrają ci, którzy mają małe teatry, małe sceny z wyszukany programem, który będzie mówił o naszych jednostkowych problemach.

— Pewne nasze doświadczenia możemy zobaczyć jak w krzywym zwierciadle w Rosji.

— Byłam w Moskwie na najmłodniejszym tam przedstawieniu „Dwoje na huśtawce”. Główną rolę gra w nim wielka baletnica Makarowa. Na przedstawieniu był nieprawdopodobny tłum. Ludzie szlochali nad losem bohaterki. Melodramat rozgrywał się w „nowoczesnych”, konstruktywistycznych dekoracjach z lat pięćdziesiątych. Oni przeżywają chorobę, z której my się już dawno wyleczyliśmy. Oni mają nie tylko zalew wideo, ale też nowego repertuaru. Muszą poznać i ośwoić się z tym, co my na szczęście już znamy. Ale czy nam przez to jest łatwiej?

Izabella Cywińska była dyrektorem teatrów (m.in. Nowego w Poznaniu) i ministrem kultury w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Obecnie piastuje stanowisko prezesa Fundacji Kultury i reżyseruje sztuki w warszawskich teatrach.